

Propaganda waszyngtońskich spadkobierców faszyzmu jest snadź znacznie bardziej sprusaczona aniżeli nawet po tylu latach heilowania hitlerowskiej tłuszczy przypuszczać należało. Narowy katastroficznych, führerowsko - mistycznych, blitzkriegowych kategorii myślenia tak głęboko osiadły w duszach ludzkich, że obecnie jest rzeczą nader trudną przekonać przeciętnego, długoletniego odbiorcę goebbelsowskiej propagandy, iż żadne cudowne bronie, wymyślne awanturnicze plany, czy też wyhołubione w nęcuzszych marzeniach katastrofy nie zdołają dokonanych przemian odwrócić.

Dziwnym zbiegiem skojarzeń wspomnieniowych wróciło w miarę zastraszania bombą atomową oblicze na wpół obłąkanego chłopca hitlerowca. Luty 1942. Gdzieś w głębokich śniegach frontu kalinin-skiego zwiad radziecki z tyłów wroga sprowadził "języka": 18-letniego żołnierza, Hansa Riemanna. Duże obłądne oczy w odblasku migocącego światełka w ziemniance, sople ocierane rękawem spływają z zamarznętego, zaczerwienionego nosa. Uparty, fanatyczny hitlerowiec nie chciał wyjawić tajemnicy swego dywizjonu "Brandenburg". Długa rozmowa w nocy z zasypiającym smarkaczem, bełkocącym o potęgze Führera i przewadze Herrenvolku nad światem. A gdy przypomniano mu klęskę pod Moskwą i przewagę liczebną Związku Radzieckiego, oczy półsennego hitlerowca rozszerzyły się i w odpowiedzi padło jedno słowo: "Wunderwaffe". Cudowna bron która odwróci nieuniknioną katastrofę Hitlera - oto co powtarzali z fanatyczną wiarą Niemcy po Moskwie i po Stalingradzie. Az na progu katastrofy, gdy do szalenczej wiary w Hitlera zaczęły przedzierać się pierwsze przebłyski otrzeźwienia, nazwali z sarkazmem cudowną bronią Hitlera mnożące się krzyże nad grobami swoich żołnierzy na bezkresnych polach Rosji.

Co wróciło pamięci owe obłąkane oczy Hansa Riemanna?

Gdzieś w Japonii w ostatnim akcie wojny zrzucono jedną

czy dwie bomby atomowe. Japonia jest odległa, nawet jak na czasy tysiąckilometrowych przelotów, bardzo daleka, podobno tę bombę czy bomby sfabrykowało 60.000 ludzi, podobno zniszczyła ona całe miasto, podobno skutki bomby po dzień dzisiejszy trwają. Być może. Rozbicie atomu jest niewątpliwym osiągnięciem myśli ludzkiej i najprawdopodobniej równoczesną zdobyczą uczonych wielu krajów. Rozbicie atomu ma ponoć przynieść przemiany czy też przewrót w produkcji. Być może. Jest również możliwe, że wynalazek bomby atomowej zmieni obraz przyszłej wojny - aczkolwiek w ostatnim akcie ubiegłej wojny Niemcy zastosowali pod Ypres gazy i w okresie między obu wojnami setki znawców wojskowych napisało wiele artykułów o tym, jaką rolę odegrają gazy w przyszłej wojnie. A jak wiadomo, ostatnia wojna była straszna, lecz obyła się bez gazów.

Ale nie o samą bombę atomową chodzi. Wokół tej nowej broni rozpoczęły pewne propagandowe koła goebbelsowskie, wycie o Blitzkriegu. Tak więc "Figaro" paryski pismo proamerykańskie kapitału francuskiego, pisze: "Po konferencji poczdamskiej Anglosasi udowodnili światu, że mają stanowczą wyższość w zakresie techniki wojskowej dzięki bombie atomowej oraz innym środkom wojennym, trzymanym jeszcze dotąd w sekrecie." Stąd rzekoma hegemonia Anglosasów w świecie. Bardziej prosto i jasno wypowiada się znany faszysta sanacyjny, białoemigrant, Ignacy Matuszewski, który w swojej amerykańskiej gazecie pisze, że dzięki bombie atomowej utrzymywanie przez Stany Zjednoczone przyjaznych stosunków z innymi państwami, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim, stało się zbędne. Słowem, obłąkane z bólu po ostatnich klęskach koła znalazły deskę ratunku: "Wunderwaffe" - cudowna broń!

Piszący te słowa ma niewątpliwą przewagę nad faszystowskim pułkownikiem Ignacym Matuszewskim - nie zna się na tajemnicy bomby atomowej. Nie ma również tak dokładnych informacji jak prasa na usługach Trumana, czy przypadkiem Związek Radziecki nie posiada również swojej bomby atomowej. Kiedyś, w styczniu 1943 roku, po bitwie o Wielkie Łuki, hitlerowski komendant tego miasta, pułkownik von Sasz tłumaczył, że głównym błędem Hitlera było niedocenywanie wielkiego wzrostu techniki Rosji w ciągu ostatnich 25 lat. "Ogólnie - abstrakcyjną propagandą sowiecką - tłumaczył von Sasz - mówi o wszystkim prócz o tym, co jest bardzo ciekawe dla przeciwnika".

Fakty, to - powiadają Rosjanie - uparta rzecz. Żadna stolica świata nie potrafiła obronić się falowym nalotom awiacji hitlerowskiej, a Moskwa, dzięki systemowi sowieckiemu obrony przeciwlotniczej, ta Moskwa, od której wojska Hitlera w październiku 1941 roku znajdowały się o kilkanaście kilometrów - wyszła z wojny niezniszczona. W pierwszym roku wojny sowiecko-hitlerowskiej niewątpliwie była przewaga techniki niemieckiej, ale wnet w obronie miotaczom min przeciwnika Sowiety przeciwstawiły katusze, artyleria rosyjska okazała swoją wyższość, czołgi i broń przeciwpancerna powoli dorównywały niemieckim, aż niewątpliwie wzięły górę, a "Illy" i "Miki" niczym nie ustępowały "Messerschmittom" i "Junkersom". A technika! Na kalininским froncie 13% zestrzelonych samolotów wroga spadło od zwykłej kuli karabinu żołnierza. Z początku pikowanie samolotów hitlerowskich powodowało zamieszanie i ukrywanie się - potem ... Nawet gdy się zjawiła najstraszniejsza "rama" hitlerowska, czerwonoarmisci stawali pod drzewem i z karabinów celowali w samolot. Najcięższe bombowce faszystowskie na próżno usiłowały zniszczyć wioskę, a "kukuruzniki" U2 przezwane pogardliwie "maszynami krawieckimi" świetnie zwijały się przynosząc przeciwnikowi niepowetowaną

szkody.

Ileż to czołgów, samolotów, najlepszej artylerii rzucił Hitler przeciwko Stalingradowi! Któż oparł się tej technice? Piechnur sowiecki zaszyty za murem, za węgiem, często z granatem tylko i karabinem. Ilekroć w tej wojnie czołgi odrywały się od piechoty, grzęzły marnie wcześniej czy później. Ta wojna nie zdołała zdetronizować piechoty, która pozostała nadal królową broni, nie zdołała zmienić tej prawdy, że wszelkimi najbardziej wymyślną techniką może decydować o kosztach i ofiarach wojny, ale nie o jej ostatecznym wyniku. O wyniku wojny decyduje system państwa, jego zespolenie się z narodem, praca narodu, postawa wielkiej, szarej piechoty na froncie i w zapleczu.

Te rozważania w niczym nie świadczą, rzecz jasna, o jakichś walnych możliwościach <sup>nowej</sup> wojny w najbliższym okresie. Wstąpiliśmy w okres długotrwałego pokoju, który wypływa i z układu sił na arenie międzynarodowej i z woli ludów. Chodzi nam jedynie o pewne zjawisko społeczno-psychiczne: dążenia tych warstw i czynników, które niewątpliwie wojnę przegrały, do narzucenia społeczeństwu prusko-hitlerowskiemu mitu nowej cudownej broni.

Skąd czerpało swe źródło owo uporczywe czepianie się hitlerowskich blitzkriegów i cudownych broni? Źródłem tej wiary w nadprzyrodzone drogi zwycięstwa imperializmu hitlerowskiego było - po wojnie 1871 r. - brak realnych podstaw dla hegemonii prusactwa nad światem. Imperializm niemiecki spóźniony w walce o podział świata, zmuszony do szukania dróg, rozszerzenia swych wpływów, tworzył plany nierealne mające znamiona awanturnictwa. Stąd od planów Schlieffena aż do niewczesnych pomysłów Adolfa Hitlera okrażenia Moskwy od Kujbyszewa - mamy doczynienia z próbami przeskoczenia

realnych możliwości, przy użyciu nadprzyrodzonych dróg, mistycyzmu, techniki wyzwolonej od człowieka, od mas żołnierskich, jak to znalazło swój wyraz w teoriach Douigo czy Guderiana.

To też za przysługę, wyswiadczającą cywilizacji anglosaskiej i imperium brytyjskiemu ci, co głoszą, że jego siła opierać się może jedynie na jakiejś nowej cudownej broni "Wunderwaffe". Droga pruska prowadzi tylko do cjankali Goebbelsa i stryczka, który mimo odkładania procesu w Norymberdze, zapewne Goeringa nie minie.

## II

Wyda to się rzeczą dziwną - niemniej przeto obóz reakcji, który od września 1939 roku wszystko w Polsce stracił, przyjął w pierwszych latach po drugiej wojnie prusko-katastroficzny sposób myślenia i uwierzył w skuteczność swoistej, polskiej bomby atomowej. W płodzeniu "bomb atomowych", nadprzyrodzonych środków, które mają nagle odmienić rozwój wypadków w świecie i w Polsce, celował w pierwszym roku po wojnie ukochany przez wszystkich, najpiękniejszy gród polski - Kraków.

W notatniku zapisałem aż: 1. trzy daty wybuchu wojny anglosowieckiej, 2. jedną datę desantu wojsk Andersa w Szczecinie, 3. pięć dat wybuchu powstania "ludzi z lasu" nie licząc innych terminów, które podawano z pewnych kół krakowskich, które to daty miały nagle i zniemacka odmienić bieg wypadków.

Plotka, oszczerstwo, mistyczne brednie i banialuki, najbardziej irracjonalistyczne koncepcje cechowały znaczne środowisko emigracji, oderwane od kraju. Wszelkie gwałtowne rewolucje wyrzucały poza granicę kraju emigrację, niezadowoloną, wydziedziczoną, wskutek rozwoju wypadków. "Łagodna

rewolucja" w Polsce stworzyła białogwardyjska EMIGRACJĘ WEWNĘTRZNA. Ta oto wewnętrzna emigracja, nieprzeciążona bynajmniej pracą, wysiadująca w tak licznych cukierniach, barach i paszteciarniach stwarza szumne wrażenie jakoby w Polsce istniał ideologiczny obóz wstecznicstwa.

A w rzeczy samej reakcja polska żadnego realnego programu ani ideologii nie ma: chyba realnym programem nie można nazwać propozycji oddania Polski w dzierżawę dla odbudowy kilku trustom zagranicznym, reprzywatyzacji całego przemysłu i odszkodowania dla poszkodowanych ziemian. Nic więc dziwnego, że wszelkie dyskusje z ludźmi z tamtego brzegu sprowadzają się do spraw personalnych i prostowania mniej lub bardziej bzdurnych pomysłów.

Cóż zresztą pozostało ludziom, którzy brną z jednej plotki w drugą, z jednej iluzji w drugą, i w końcu z jednego przestępstwa w drugie? Pozostało nerwowe, histeryczne oczekiwanie cudu "Wunderwaffe" polskiej "bomby atomowej".

Taką "bombą atomową" made in Poland sfabrykowaną w Polsce w myśl życzeń tych katastrofistów miał być przyjazd do Polski Stanisława Mikołajczyka. Jeśli awanturnicy spod znaku szabru, noża i rewolweru marzyli właśnie o tej bombie atomowej, to chyba nie tylko dlatego, że bomba niszczy przeciwnika, ale również i dlatego, że sama podczas wybuchu rozpada się i ginie. Skoro wszyscy ci, którzy marzą i snią o Polsce w roli Indii czy b. kolonii włoskich, o reprzywatyzacji przemysłu, anulowaniu reformy rolnej, erze wielkiej spekulacji i wielkich fortun, szukają mistycznego wodza, to są brawa publiczności, zniecierpliwionej, że krwawe przedstawienie jeszcze się nie rozpoczęło i byk skazany na śmierć od szpady terreadora jeszcze na arenie nie wybiegł.

Okazało się więc, ku rozczarowaniu wielu, że Stanisław Mikołajczyk nie stał się ani "polską bombą atomową", ani "cudo-

twórcą". Wejście Mikołajczyka do rządu w niczym nie mogło zmienić ani polityki gospodarczej Polski, ani wytycznych jej polityki zagranicznej. Grupy, które sprzeciwiały się tej polityce, przegrały podwójnie: wskutek logiki dziejów i wskutek idiotyzmów strategicznych, kontynuowanych z dziwną tepotą.

W świecie "realnej rzeczywistości" wyciągnąć kraj po tylu latach rabunkowej gospodarki można nie cudem, lecz wysiłkiem i pracą robotników i świadczeniami rzeczowymi wsi. Wielka piechota, która zapewni krajowi zwycięstwo pokoju, musi mieć przekonanie, że żadni magnaci kartelowi i trustowi, Stinnesy i Coeury nie stworzą nowych fortun ze zbiorowego wysiłku, że zwiększy on bogactwo narodowe, którego gospodarzem będzie państwo ludowe. Nie należy więc sądzić, że rozgrywki personalne mogą ten bieg wypadków zmienić, chyba, że ktoś wyobraża sobie Polskę jako wielkie kolonialne państwo z dzielnicami międzynarodowymi, a Polaków w roli kulisów. Te czy inne osoby mogą, co prawda przeszkadzać i utrudniać kształtowanie pewnych procesów, ale nie mogą odmienić nieuniknionych przemian. Można było z bliska obserwować, ile wysiłkułożył w Kujbyszewie Stanisław Kot, celem ugrudnienia polsko-radzieckich stosunków. Wysiłki te spowodowały wiele zamętu, nie mogły jednak przeszkodzić w ostatecznym unormowaniu stosunków między ZSRR i Polską.

Wracając jednak do problemu "polskiej bomby atomowej" trzeba stwierdzić, że pewne "konceptje" w klimatu psychozy powojennej wracają z uporem natrętnych idei. Uległ im widocznie specjalista w badaniu zamierzonych dziejów postępu polskiego Stanisław Kot, który skoro zajął się współczesną historią kraju, popełnił dość głupią "gaffę". Według rozumowań publicystycznych Stanisława Kota, bomba atomowa w Poczdamie, która zadecydowała o polskich granicach zachodnich, była osobą

jednego z naszych polityków - primadonny jednego minionego okresu- który umiał wyczarować Odrę i Nysę. Gdyby tak było, jak ten białogwardyjski jezuita twierdzi, że o granicach państwa w układzie międzynarodowym może decydować jedna osoba należałoby na konferencje pokojowe wysyłać primadonny filmy filmowe i państwa delegowałyby Cherlie Chaplina, Marlene Dietrich, czy Grete Garbo dla przedstawienia zamiast zajmować cenny czas ministrom i premierom. O granicy zachodniej zdecydowała, rzecz jasna, wytrwała i konsekwentna polityka obozu, który na swoich barkach dźwiga ciężar odbudowy państwa a nade wszystko pełne i stanowcze poparcie naszego stanowiska przez dyplomację radziecką, działającą w zrozumieniu zasady że istnienie prawdziwie niepodległej i silnej Polski leży nie tylko w interesie Polski.

Rzecz jasna- w niniejszych rozważaniach rozpatrujemy pozostałości okupacji w psychice społeczeństwa w postaci kompleksów katastroficznych, wiary w jakieś cudowne przemiany i "polskie bomby atomowe".

Do rzędu tych zjawisk należy niewątpliwie problem nadchodzących wyborów, spędzający niektórym ludziom o słabych nerwach sen z powiek. Są tacy, co prawda nieliczni, którzy sądzą, że wybory mogą rzekomo odwrócić wszystko do góry nogami dlatego nie warto tymczasem zajmować się normalną pracą. Są nawet tacy, którzy wierzą, iż naród będzie głosował za polityką nowej wojny, anulowania reformy rolnej, reprivatyzacji węzłowych gałęzi przemysłu, ba! nawet powrotu do władzy i kraju grupki białej emigracji. Wolne i demokratyczne wybory mogą odwrócić całkowicie bieg wypadków w krajach, gdzie rządzą faszyci: w Grecji i Hiszpanii. W Polsce wolne wybory mogą wpłynąć i wpłyną na pewne zmiany personalne, ale w niczym nie mogą zmienić linii generalnej demokracji polskiej.



Bo trzeciej drogi między tą jedną linią a katastrofą, do której prowadziłyby awanturnicza polityka reakcji nie ma. Jeśli się komukolwiek wydaje, że potrafi znaleźć trzecie wyjście, nie narażając się nikomu, niewątpliwie chwilowo może uzyskać poklask, ale w perspektywie, jeśli jest człowiekiem uczwiwym, zdąża do osobistej tragedii wahającej się primadonny na jeden sezon.

### III

Pruskiego pochodzenia psychoza wiary w cudowną broń "Wunderwaffe", która nie przypadkowo znalazła podatny grunt w umysłach wszystkich, co przegrali wojnę i pokój, niewątpliwie powoli minie. Histeria powojenna i pprewolucyjna jest dla pewnych środowisk socjalnych zjawiskiem naturalnym.

Na dalszą metę w leczeniu nastrojów społeczeństwa niebezpieczne są iluzje pacyfistyczne: że prawdziwa groźba nowej wojny da się usunąć przez powrót do ślamazarnej i bezbronnej demokracji sprzed 1939 roku, bez oparcia o nowy system gospodarczej i socjalnej demokracji: że różne ligi pokoju czy przyjaźni mogą istotnie przyczynić się do usunięcia groźby katastrofy bez przemian społecznych i gospodarczych, a zarazem politycznych, które usuną istotne przyczyny wojny.

W przyszłej wojnie, bez względu na postęp techniki decydować będzie piechota, jak decydowała dotąd, mimo że nowe wynalazki wojenne niewątpliwie pomnożą jej straty. Żołnierz wojny 1939 - 1945 r. był bardziej uświadomiony niż jakikolwiek inny żołnierz w poprzednich wojnach. Zdemobilizowany wróci do domu w przekonaniu że musi coś zmienić tak, aby się to więcej nie powtórzyło. Bo jak już pisał

Rudyard Kipling: "Tommy to i Tommy owe, ale Tommy wcale nie jest głupcem i Tommy widzi wszystko". Stąd wyniki wyborów w Anglii, gdzie piechota społeczeństwa angielskiego obalila mit "cudownej broni", jaka miała być osoba Churchilla dla obozu konserwatystów.

Należy na wstępie nowej ery pokoju unikać błędu ślepej wiary w organizacje o szumnych nazwach pacyfistycznych bez pokrycia w realnym układzie sił zarówno na arenie międzynarodowej, jak i wewnątrz nowokształtujących się państw. Zło należy wytepić u korzeni, a tego nie da się dokonać ani słodkawa frazeologia, ani kroplami walerianowymi z pacyfistycznej apteki.

Mit cudownych broni jest równie szkodliwy jak mit muzealnych koncepcji pokojowych, nie opartych o głębokie przemiany. A przemian bez narażania się pewnym grupom dokonać nie można.

Nie wierzę w bombę atomową. Nie wierzę w pacyfizm. Wierzę w jedną drogę do pokoju: nieuchronne, trwałe przesuwanie się świata ku socjalizmowi.

